

Przyjaciel i Opiekun

W jasne, księżycowe noce dochodziły aż do Lublina odgłosy bitew. Zdawało się — słychać było ryk katiusz niosących śmierć oddziałom hitlerowskim, błyskawicami rysowały się na niebie lot pocisków. Serca Polaków, już wyzwolonych drżały radością spełnienia długo skrywanych nadziei — Armia Radziecka, a z nią bohaterstwo walczące oddziały Wojska Polskiego dzień za dniem niosły coraz to nowymi miejscowościom upragnioną wolność.

W tych dniach szybko narastającej i ostatniej klęski Hitlera, gdy na przyczółkach, na szerokim froncie wzdłuż Wisły i dalej na południe zwycięzcy szczytowali się do drugiego skoku na wroga — słowo „Stalin” nie schodziło z ust żołnierskich, wypełniało serca i myśli. Dla niosących uciemiężonym ludom wolność oznaczało ono natchnienie i siłę, dla faszystów kończących zwyciężyli sen o ujarzmieniu całego świata — oznaczało nieodwracalną klęskę i zagładę.

Wtedy to, w listopadzie 1944 roku, z Lublina wyruszyła do Związku Radzieckiego wycieczka przedstawicieli polskiej inteligencji.

— Pojechaliśmy — pisał zmarły nestor dziennikarstwa polskiego, Józef Wasowski w broszurze „Podróż do ZSRR” (Lublin 1945 r.) — aby w zetknięciu z rzeczywistością radzieckiego życia obalić mur kłamstwa, bredni i legend, wznoszony przez całe lata pomiędzy Polską i Związkiem Radzieckim.

To fakt. Kłamstwa były potrzebne nie tylko propagandzie niemieckiej, ale i naszej reakcji, która bezskutecznie chciała lud polski odgrodzić od świata przemian społecznych.

W wycieczce wzięło udział około 50 osób — przedstawiciele nauki, sztuki, muzyki i teatru, poeci i literaci.

— Droga wiodła przez Kijów — opowiada jeden z uczestników wycieczki, reżyser Teatru „Lutnia” w Łodzi, Tadeusz Wołowski, pełniący w owym czasie obowiązki dyrektora Departamentu Teatrów w resorcie Kultury i Sztuki w PKWN.

Już w Kijowie uderzył wszystkich głęboki pietyzm władzy radzieckiej dla pomników sztuki i pamiątek historycznych i kulturalnych. Dopiero co zniszczoną przez barbarzyńców hitlerowskich staryną Pieczerską Ławrę budowniczy i konserwatorzy odbudowywali z całą pieczołowitością. Od pierwszych też dni Polacy, spotykali się na ziemi radzieckiej z serdecznością przyjęcia i gościnnością, nie mającą sobie równej. Jakże często padały słowa:

— Powiedźcie, czego wam potrzeba, służymy pomocą!

Ogrom pomocy ZSRR śledzimy każdego dnia, obserwując budowę wspaniałych gigantów socjalizmu w Polsce, ale wtedy — w 1944 roku, ta gotowość do braterskiej pomocy była czymś niemal zaskakującym i dla niejednego może nieoczekiwanym. Narody Związku Radzieckiego dźwi-

gały ciężkie brzemie ofiar wojny z najeźdźcą. Wojna trwała jeszcze, a tu — już w czasie pierwszego zetknięcia się z radzieckimi ludźmi — tyle słów otuchy i bynajmniej nie gołosłownych zapewnień pomocy.

W Moskwie Polacy byli gośćmi Mossowieta (Moskiewskiej Rady Narodowej). Z miejsca też spotkali się z ufnością i serdecznością prawdziwych przyjaciół.

Akcenty przyjaźni były widoczne na każdym kroku. Każde powitanie zaczynało się od słów: „Towarzysze, przyjaciele, bracia!” Ale największe przeżycie czekało nas dopiero. Było nim dziesiątego dnia pobytu w Związku Radzieckim uroczyste przyjęcie na Kremlu, w którym udział wziął Józef Stalin.

Na środku wielkiej sali kremlo-wskiego pałacu stał Człowiek, którego myśl wytyczyła drogę ludzkości, a którego serce było bliższe sercu każdego prostego człowieka na świecie. Stalin znajdował się w towarzystwie swych najbliższych współpracowników, ludzi oddanych partii, wiernych uczniów, nieugiętych bojowników sprawy postępu i pokoju. Ale oto szef protokołu przedstawia Stalinowi wchodzących...

— To są wspomnienia jedyne w życiu — mówi reż. Wołowski. — Podchodzę nieśmiało do Niego. Z daleka już wita mnie Jego uśmiech. Serdeczny uścisk dłoni.

Ogarnia mnie nieopisane wrażenie. Nie chyba nie odda siły przeżycia, doznanych w tej jedynej chwili: — Widzę Stalina!

Z twarzy Jego biła przedziwna prostota. Oczy, jak oczy Ojca przynikają człowieka do głębi, trafiają w serce — pogodą, i spokojem, a Jego słowa — bezpośrednie, szczerze i serdeczne.

Całe życie będę pamiętał tych kilka słów:

— Bardzo mi miło was poznać. Ciekawy jestem, jak wam się podoba Moskwa?

A potem, wiedząc, że jesteśmy ludźmi z teatru, w bezpośredniej, przyjaznej formie zapytał:

— Który z moskiewskich teatrów jest, waszym zdaniem, najlepszy?

Najbardziej uderzył mnie teatr Obrzaczowa, teatr lalek — takiego nie można spotkać nigdzie na świecie...

Stalin słuchał uważnie. Uśmiech nie schodził z Jego ust. A później jak gdyby wiedząc o wszystkich naszych najtrudniejszych trudnościach w zamontowaniu na wyzwolonej ziemi teatru rzekł po prostu:

— Jeżeli wam coś potrzeba, to proszę się zwrócić do towarzysza Chrapczenki, względnie do jego zastępcy, Konstantinowa. Oni to załatwią.

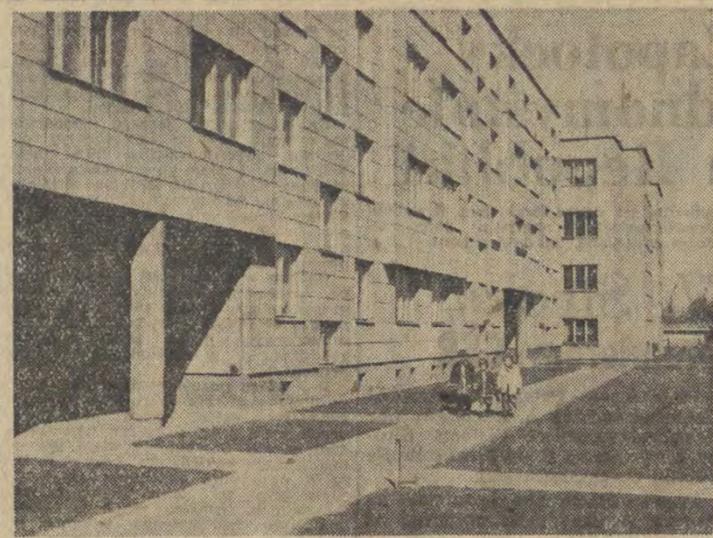
Stalin osobiście przyrzekał pomoc i opiekę!

Służbowo, z ramienia PKWN interesowały mnie sprawy wyposażenia teatrów wojennych przez okupanta teatrów polskich. W tej sprawie zwróciłem się do tow. Konstantinowa, który natychmiast zaprosił mnie do swego biura, umawiając się na godzinę... 11 wieczór! Tak był zapracowany! I po całym dniu odpowiedział mi w komisariacie kultury i sztuki, punktualnie o 11 wieczorem, czekał na mnie w swoim gabinecie, aby wysłuchać i spełnić wszystkie nasze prośby.

Wtedy, w ów listopadowy wieczór, gdy Józef Stalin serdecznie przyjmował Polaków w wielkiej kremlo-wskiej sali — huczały jeszcze działa niosące klęskę wrogom. Ale wskazania Wielkiego Wodza były w sercu każdego walczącego żołnierza. To myśl o Wielkim Stalinie zgrzewała ludzi frontu do bohaterstwa, to Jego geniusz pokonał faszyzm.

Teraz — gdy Stalina nie ma już wśród żywych — pamięć Jego wielkości i Jego nauk zgrzewa wszystkich ludzi na świecie do jeszcze bardziej zaciętej walki o wyzwolenie człowieka, o ostateczne zwycięstwo nad siłami wojny i zniszczenia. Bo Stalin oznacza Zwycięstwo!

F. B.



Takich domów przybywa coraz więcej osiedlu mieszkaniowemu na Kole w Warszawie



Nie mógłbym żyć bez ZMP!...

Jestem synem małego chłopca. Po ukończeniu szkoły zawodowej bardzo pragnąłem uczyć się dalej. Kocham sport i marzę o zawisie o pracy nad wychowaniem młodego pokolenia na zdrowych, zahartowanych i dzielnych obywateli Pol-

ski Ludowej. Władza ludowa udostępniła mi dalszą naukę i dziś uczęszczam do Technikum Wychowania Fizycznego w Gdańsku.

Nie mogę sobie wyobrazić, jak może młody chłopiec czy dziewczyna żyć bez organizacji ZMP-owskiej. Ja wstąpiłem do koła szkolnego w roku 1951 i dziś zdaję sobie sprawę z tego, że nie potrafiłbym żyć bez ZMP. Niestety, są jeszcze tacy koledzy, którzy nie czują potrzeby pracy organizacyjnej, nie uświadamiają sobie tego, jak wiele znaczy dla młodzieży wychowanie w organizacji ZMP-owskiej.

W Technikum Wychowania Fizycznego w Gdańsku, do którego uczęszczam, zarządy klasowe oraz aktywni ZMP-owscy dążą do tego, aby nie było ani jednego kolegi czy koleżanki poza szeregiem ZMP. Thucamyśmy kolegom, jak wiele daje młodzieży praca w organizacji.

Ja sam często, na własnym przykładzie, pokazuję kolegom te korzyści. ZMP mnie wychowuje, kształtuje mój stosunek do zagadnień politycznych i gospodarczych, uczy mnie żyć i działać w zespole, cenić wspólny wysiłek, uczy mnie i kolegów jeszcze lepszej pracy dla naszej szkoły, dla naszej ukojonej ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

I dlatego największą moją radością, moim nauczycielem i przyjacielem, bez którego nie umiałbym już żyć, jest ZMP.

ADAM FRACZEK
stuchacz Technikum W. F.
w Gdańsku

Jestem szczęśliwa

Jestem młoda. Do fabryki przyszedłem w 1950 r., a we wrześniu 1952 r. wstąpiłam do brzołady tkackiej im. Młodej Gwardii. Jestem przodownicą pracy i wyrabiam przeciętnie od 110 do 120 proc. normy. O tej właśnie naszej pracy gładzie chcę napisać.

Jest nas tu 5 dziewcząt. Cztery należą do ZMP. W naszej pracy staramy się podciągać jedna drugą. Naszym przykładem wpłynęliśmy również dodatnio na koleżankę nie należącą do ZMP, która miała trudności w pracy. Działają wszystkie trzy przyjaciółkami.

W pracy więc powodzi mi się dobrze, a i mój wolny czas upływa miło i przyjemnie. Zuzia Kolała, Danusia Olejarczyk i ja mieszkamy w Domu Młodych Włókniaerek przy ul. Złotniczej 5/7. Jesteśmy wszystkie trzy przyjaciółkami. W naszym domu mamy ładną świetlicę, w której spędzamy wolne chwile, dzielimy się swoimi wrażeniami, planami, radością i zmartwieniami. Rozmawiamy też o naszej pracy, wymieniamy między sobą spostrzeżenia, doświadczane przez nas w pracy itp.

Nasze życie upływa nam bez poważnych kłopotów. Mam pracę, z której jestem zadowolona i która daje mi utrzymanie. Mój czas wolny miła na ciekawych rozrywkach, czuję się w naszym domu jak w rodzinie, mam przyjaciół, ciepło domowe... i mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa.

EMILIA KWIATKOWSKA
tkaczka Zakładu „A” ZPB
im. Stalina

Niby jest, a właściwie go nie ma...

Chcę napisać parę słów o naszym kinie nr 41 w osadzie Pajęczno, powiatu radomszczańskim. Z tym kinem to naprawdę istne kino. Zawsze sprawia nam jakieś niespodzianki: a to lampy się psują, to znów głośnik nawala, innym razem następuje z niewiadomych przyczyn zmiana programu itp.

Jestem uczniem ostatniej klasy szkoły ogólnokształcącej. W tym roku będę składał egzamin maturalny. Napełnia mnie to dumą, bowiem pragnę jak najszybciej zacząć pracować dla Polski Ludowej, której tyle zawdzięczam.

I właśnie dlatego, że zdaję sobie sprawę, jak wielkie sumy łożą nasz rząd na sprawy oświaty i kultury, nie mogę się pogodzić z nieporządkiem, panującym w naszym kinie.

Np. w dniu 14 lutego br. miał być u nas wyświetlany radziecki film pt. „Bitwa stalingradzka”. Bardzo ucieszyliśmy się z tego, bowiem tyle czytaliśmy o bohaterstwie Armii Radzieckiej, że chcieliśmy na własne oczy obejrzeć dzieje największej bitwy w świecie. Ale nic z tego nie wyszło, bowiem nasze kino znów sprawiło widzom niespodziankę. Jak nas poinformował kierownik, lampy się spaliły, więc filmu nie można było wyświetlać.

Zapowiadał, że seans następny będzie za dwa dni, przestemplowano nam bilety, ale do dziś jeszcze nikt nie obejrzał „Bitwy stalingradzkiej”, gdyż kino nadal jest nieczynne.

Kino nasze nie spełnia swej roli i my, młodzież odczuwamy to szczególnie. Dlatego apeluję do zarządu wojewódzkiego ZMP, aby zwrócił uwagę i na tę sprawę.

STANISŁAW POPIEL
Pajęczno, woj. łódzkie



JAN JANCZAK I KOLEDZY — KALISZ: Zarobki pracowników, zatrudnionych w przemyśle bawełnianym na tkalniach, kształtują się we dług ilość wyrobionych wątków i premia im nie przysługują. Natomiast na przedalni, począwszy od września ub. r. został wprowadzony nowy system płac, który oprócz zarobku zasadniczego przewiduje dodatek progresywny za każdy kilogram ponad 100 proc. oraz premie.

Słoń nie czuł

Lotem zamerykanizowanej kaczkii obiegła szpalty różicznych organów marcowej zachodnio-europejskiej prasy brukowej „wszrząsająca” wiadomość:

„Szczecin — wolnym miastem”.

„Sen Polski był krótki — Szczecin wraca do Niemiec”.

„1.800 tys. Niemców przyjeżdża do województwa szczecińskiego”.

Dzienniki i tygodniki pewnego typu prześcigały się w „informacjach”. Subsydiowany przez brytyjski wywiad — hamburski „Der Spiegel” znał nawet szczegóły. Wiedział, że „protokół końcowy” umowy na ten temat podpisał „delegat Ludowej Polski, przedstawiciel warszawskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (!) W. K. Kowka. (!!) Zgodnie z decyzją Kowki — głosi „Der Spiegel” — „Szczecin otrzymuje statut wolnego miasta z cywilnym komisarzem na czele... Na pierwszego komisarza cywilnego przewidziany jest Niemiec”.

Urządniczy zaś — donosi to krzywe „Zwierzciadło” („Spiegel”) — mają się składać przezważnie z Niemców, podobnie jak i wojsko Polacy mają być wysiedleni. Termin — 15 marca 1953 r.

— Z gestem! „Ost-West Kurier”, organ bliźniutki rządowej „onn, a zwłaszcza jego ministrowi Lukasz kowi, stwierdza, że informacje te „zostały tymczasem potwierdzone z... Warszawy”. W ten sposób — wnioskuje triumfalnie kurlerek — niemieckie pretensje do tego miasta zostały niewątpliwie uznane”.

Hitlerowskie bzdury na temat Szczecina powtarza belgijska prawnicowa „La Libre Belgique”, wyrażając — co prawda — pewne wątpliwości. Chóru dopełnia angielski reakcyjny „The Sunday Times”. Dla korespondenta tego piśma w zachodnim Berlinie Mr Antony Terry — pozbawienie Polski Szczecina jest już faktem dokonany.

Gdzież jest prądródo tych bzdur? Wydaje się, że jest nim sztokholmska „Dagens Nyheter”, która 28 lutego chyba pierwsza zamieściła „szlagier”. Mniejsza zresztą o prądródo”. Fakt — że było zatrute.

I pomyśleć tylko — jak to się wszystko stało, że nikt w Szczecinie, ani w ogóle w Polsce,

o tych mrozących krew w żyłach wydarzeniach nic nie wie? Ze nikt nie zauważył, co się stało 15 marca, że nikt nie wie o p. W. K. Kowce, ani o Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, które „zawierało układ”?

Jak to się stało? Bardzo prosto. Już stary Mark Twain opowiadał o tym, jak redaguje się gazetę „hau-hau”. W roku 1953 wygląda to mniej więcej tak:

Wódz od propagandy koncernu prasowego: wzywa redaktora podlegającego mu piśma: — Dawno, już nic nie gwałdicie o Polsce. Zeby mi był w następnym numerze.

— Tak jest — odpowiada redaktor i wzywa swojego „specja” od spraw polskich: — Dawno już nic nie dawalicie o Polsce. Zeby mi było w następnym numerze.

— Tak jest — odpowiada reporter, po czym zamyka się na godzinę w pokoju i obstawia się whisky and soda oraz coca-cola piśce co mu ślina na maszynę przyniesie.

Redaktor „porrawia” rekoopis, szpikując go odpowiednio „krwawymi” przymiotnikami i rzeczownikami.

Artykuł gotów — ukazuje się w druku.

Nazajutrz trzy inne gazety przedrukowują go pod odpowiednio „wszrząsającym” tytułem a w jeszcze dwa dni później kilka innych

szmatławców wynajduje nowe szczegóły i zamieszcza „korespondencje własne z zażelaznej kurtyny”, powołując się jednocześnie na „dobrze poinformowanych” poprzedników.

W ten sposób brechta narasta, nadyma się, aż pęka — nie bardzo pachnąc.

Nie pierwszy raz spotykamy się z tym mechanizmem banialuki. Rewolwerowa prasa zachodnia zastosowała go w ub. roku — wówczas cała Polska miała zabawę z idiotyczną historią o rzekomym milionie czy milionach Chińczyków na Dolnym Śląsku.

Owczesna „chińska” historijka rozwiła się jak dym. Dziś z kolei narasta nowa brechta. Gdy czyta się śmiejące wycieczki zachodnio-europejskie — pożał się boże — dziennikarzy, przychodzi na myśl bajka naszego znanego Ignacego Krasickiego. Bajka o pszczołach, która:

„Widząc, iż słoń ogromny na łące się pasie, A na nią nie uważa, choć przybliżyła się, Chciała go za to ukarać. Gdy kasać poczęła, Cóż się stało? Słoń nie czuł, A pszczoła zginieła”.

(Trybuna Ludu)

Z notatnikiem po województwie

Śladami kwiatów

Gdy kupujemy w kwaciarni bukietki fiołków czy prymulę w doniczce lub jakąś paprotkę, nie zastanawiamy się nigdy nad tym, skąd właściwie te kwiaty wzięły się w sklepie. Wystarczy nam w zupełności fakt, że „gdzieś” wyrosły.

Tak samo nie interesuje nas to, skąd przywędrowały do sklepów łódzkich wczesne pomidory czy pęczki świeżutkich, apetycznych rzodkiewek, które już można zobaczyć w wystawach.

Pomyślałem o tym, gdy przed kilku dniami sam byłem klientem. Wy pisując adres na małej kopercie, którą po chwili już ekspedientka kwaciarni MHD przyczepiała do wiazanki — spytałem:

— A skąd macie tyle pięknych kwiatów?

— To z Opiesina...

Więc postanowiłem odwiedzić ten Opiesin. Jest to spółdzielnia produkcyjna typu ogrodowo-warzywnego i znajduje się tuż koło Zduńskiej Woli.

Wsiadłem w pociąg i pojechałem.

CZERWONE, ciemnoróżowe i różowe fiołki alpejskie. Gdzieś niedaleko wystrzela ponad nie smukła dalia, odcinając się bielą od tego morza czerwieni. I jeszcze wiele innych odmian, gatunków, których nazw nie znam.

Ogrodnik Łęczycki, sprawujący nadzór nad wszystkimi ogrodami spółdzielni, oprowadza mnie po inspektach, cieplarniach, pokazując z dumą dorobek spółdzielni. Dorobek ten — to nie tylko kwiaty:

— A to, co widzicie w tych doniczkach, to rozsady pietruszki. Tamte, to pomidory. W zeszłym roku zebraliśmy ze sprzedaży pomidorów cieplarnianych 35 tysięcy złotych, a ze sprzedaży gruntowych — 80 tysięcy. W tym roku dochody nasze będą dużo większe, bo przybyło nam kilka nowych cieplarni... Większe dochody dla spółdzielni

produkcyjnej, to większy dowóz do miasta warzyw i kwiatów, to większy wybór, to perspektywy i możliwości dalszego obniżania cen, a więc wiadomości dla mieszkańca miasta bardzo mile.

OBCHODZIMY budynek za budynkiem, blok za blokiem. Słońce przegłąda się w nowych ścianach cieplarni, wykonanych całkowicie ze szkła. Obok stoją dwa niepozorne bloki o szarych już deskach. To wkład członkowski ogrodnika Łęczyckiego do powstałej we wrześniu 1950 r. spółdzielni.

Od tego czasu spółdzielnia w Opiesinie pięknie się rozrosła, rozwinęła. Zamiast 642 okien inspektowych ma już 1.129, przybyło sześć nowych hal cieplarnianych, nowe zabudowania gospodarskie. W oborach i chlewniach — bieżąca woda. Podwoił się, potroił inwentarz, a wartość majątku spółdzielni wzrosła z 81.583 zł do 708.525 złotych.

Sława Opiesina wybiega daleko. Przybyło tu już ponad 80 wycieczek ze wszystkich stron kraju. Razem z nami zwiedza spółdzielnię wycieczka gospodarzy indywidualnych ze Szklanej Huty pod Złoczewem. Jak i my, gospodarze nie ukrywają podziwu dla wzorowej gospodarki.

Gdy wejdziesz do kwaciarni po fiołki alpejskie, po daleko czy po inne kwiaty, albo do sklepu po nowalijki, a później po grunto-we warzywa, biorąc je do ręki — pomyślcie o Opiesinie. O ludziach, którzy wytrwale pracą hodują w swych ogrodach spółdzielczych te kwiaty i warzywa dla was, dla miejscich konsumentów.

Hodują je z tą myślą, aby dostarczyć miastu jak największą ilość towaru. A swojej spółdzielni przysporzyć jak największych dochodów, ażeby ją uczynić jeszcze większą, jeszcze wydajniejszą...

Och.

On ocalił nasz dom



Stalin podpisuje układ polsko-radziecki o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej 21 kwietnia 1945 r.

Pamiętasz ciemną noc okupacji hitlerowskiej? Pamiętasz druty kolczaste obozów koncentracyjnych i salwy karabinowe plutonów egzekucyjnych? Pamiętasz krew i łzy? W tych okrutnych dniach, spowitych mrokiem zagłady, wdziliśmy mocny promień nadziei, światło pewności. To światło dawało siły walczącemu narodowi, jego bohaterskim synom — partyzantom AL, zmagającym się z okupantem. Wdziliśmy, że wielkie światło wolności rozbliśnie w naszym domu. I tak się stało. Przynieśli je nasi bracia — żołnierze radziecy. Stalin nimi kierował. Stalin ich przysłał. On ocalił nasz dom.

Pamiętasz czasy przedwrzesniowe? Owczesni władcy starali ci się wpoić, że wróg czyha na ciebie od wschodu. Na zachodzie wskazywali ci „przyjaciela”. Za to straszliwe oszu-

stwo zapłacił nasz naród krwawą cenę. Wrzesień...

W imię swych ciasnych, egoistycznych interesów, oszuści sanacyjni — winowajcy klęski 1939 roku, starali się ukryć przed narodem fakty. A fakty te świadczyły, że Kraj Rad jest naszym przyjacielem od pierwszej chwili swego istnienia. Świadczyły, że polityka przyjaźni ZSRR wobec narodu polskiego związana jest nierozłącznie z imieniem genialnego kierownika Kraju Rad — Józefa Stalina.

Jakie to są fakty?

Jednym z pierwszych aktów młodej władzy radzieckiej była Deklaracja Praw Narodów Rosji — dokument z dnia 3 listopada 1917 roku, noszący podpisy: Lenina i Stalina. Deklaracja ta głosiła prawo wszystkich narodów, w tej liczbie narodu polskiego, do samostanowienia, do samodzielnego bytu państwowego.

Dzięki Rewolucji Październikowej, dzięki obaleniu największego wroga Polski — caratu, naród nasz odzyskał niepodległość, jednakże nie było mu danym w pełni korzystać z owoców Rewolucji, cieszyć się prawdziwą wolnością.

Burżuazja polska wykorzystwała rozbić polskiej klasy robotniczej spowodowane zdradziecką polityką PPS-u, wykorzystwała biedy owczesnego ruchu rewolucyjnego w Polsce i uchwyliła władzę, zaprzeczając żywotne interesy narodu. W końcu wolała burżuazja nawet utratę niepodległości niż przyjazną pomoc ZSRR, ofiarowującą wielkodusznie w obliczu hitlerowskiego niebezpieczeństwa.

Kiedy 22 czerwca 1941 r. hordy hitlerowskie ruszyły przeciw Związkowi Radzieckiemu, świat zrozumiał, że oto rozpoczął się decydujący boj o losy całej ludzkości. Kilka dni później, 3 lipca rozległy się słowa Stalina:

„Celem tej powszechnej Wojny Narodowej przeciwko ciemierz-

com faszystowskim jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale również udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy, jęczącym pod jarzmem faszystowskiego niemieckiego”.

Zgodnie z tą zasadą, Józef Stalin osobiście okazał nieocenioną pomoc narodowi polskiemu w okresie wojny. Dzięki Jego życzliwości urzeczywistniły się dążenia patriotów polskich — zorganizowane jednostki polskie w ZSRR, walczące u boku Armii Radzieckiej przeciw wspólnemu wrogowi. Pamiętne są słowa Stalina, skierowane do Prezydium Zjazdu Związku Patriotów Polskich w ZSRR:

„Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co jest w jego mocy, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski”.

Wiemy, jak wspaniale sprawdziły się słowa Stalina. Po zwycięstwie nad faszystyzmem niemieckim, po ujęciu władzy w naszym kraju przez lud pracujący, korzystamy z systematycznej, bezinteresownej pomocy, udzielanej nam przez rząd radziecki. Nowa era w stosunkach polsko-radzieckich zapoczątkował układ o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy powojennej, zawarty 21 kwietnia 1945 roku. Dając wyraz wielkiemu znaczeniu, jakie przywiązuje do tego układu, Stalin oswiadczył:

„Narody naszych krajów z niecierpliwością oczekują podpisania tego układu. Czują one, że układ ten stanowi rękojmię niepodległości nowej, demokratycznej Polski, rękojmię jej potęgi, jej rozkwitu”.

Młodsze 8 lat w pełni potwierdziły słuszność tych słów. Wspaniały rozkwit naszego kraju zawdzięczamy pomocy ZSRR, której formy i przykłady można by wymieniać i mnićz w nieskończoność. Nowa Huta i Pałac Przyjaźni, maszyny i surowce, produkty przemysłowe i rolnicze, pomoc naukowa, udostępnienie przodujących doświadczeń we wszelkich niemal dziedzinach — z tego wszystkiego korzystamy, budując nasze państwo ludowe. To Stalin zapewnił nam wspaniałą pomoc materialną, to Stalin zapewnił nam wspaniałą pomoc teoretyczną, gdyż opierał się na Jego naukach, budując nowe społeczeństwo socjalistyczne.

Zbudujemy takie społeczeństwo. Wypełnimy testament Wielkiego Geniusza, Wielkiego Przyjaciela naszego narodu.

Studiują dzieła Józefa Stalina

Sluchacze Technikum dla Wysuniętych Robotników w Bytomiu studiują w gabinecie marksizmu - leninizmu dzieła J. Stalina.

Na zdjęciu: dyskusja nad pracą Józefa Stalina „Zagadnienia leninizmu” (od prawej): Gustaw Stepień, Tadeusz Olejniczak, Jan Rubach, Ludwik Senetra, Stanisław Rybicki i Witold Kur.

CAF — fot. Seko

Brygada jedzie na wieś

Swit nad gminą Widawa

Szofer gwizdnął wesoło i krzyknął w stronę rozpiętej na ciężarówce plandeki:

— Gotowe?
— Gotowe! — odpowiedziano mu chórem. Bolesław Wentel, kierownik ekipy, uśmiechnął się do towarzyszy:

— No jak? Posuniemy dziś robotę naprzód, prawda chłopaki?

„Chłopaki” — majster wykończalni Jan Muszyński, stary i znany w fabryce fachowiec. Zdzisław Grzebliński, jego kolega z przedalni, Władysław Szteklerek, do składalni, Antoni Szewczyk, Jerzy Rogowski i inni nie wąpili ani na chwilę.

Bo chociaż Wielka Wieś i Wrońsko pozostają jeszcze w tyle za przodującymi gromadami, istnieje tu wiele zadatków, aby zaniebdania te można było odrobić.

WROŃSKO, gmina Widawa, w powiecie łaskim, jest niedużą wioską zamieszkałą przeważnie przez chłopów matorolnych. Pierwsze miesiące pracy brygady łączności miasta ze wsią z ZPB im. Dzierżyńskiego, która objęła opiekę nad wioską, upływały pod znakiem wzajemnego poznawania się ludzi, wspólnych spraw i zainteresowań.

Członek ekipy, majster Władysław Szteklerek mówi:

— Początkowo mieliśmy dużo trudności, ale teraz ludzie z Wrońska ufają nam. Okazywali nam im zawsze dużą pomoc. Gromada nie miała zlewni mleka, pomogliśmy taką zlewnię zorganizować w domu małego chłopca Antoniego Nowaka.

W wielu wypadkach brygada z Łodzi pomagała chłopom wrońskim usuwać kłopoty, najczęściej jednak natury materialnej. Bo chociaż we wsi powstało z inicjatywy brygady koło gospodyń wiejskich i ZMP, chociaż otworzono czytelnię i świetlicę, to jednak praca polityczna tych organizacji jest nie wystarczająca.

Wprowadzić gromada Wrońsko wywazuje się na ogół ze swych obowiązków wobec państwa, realizując w 100 proc. plan odstaw, a nawet niektórzy matorolnicy, jak Nowak, Raszewski i sołtys Mitka, plan ten przekroczyli, wciąż jednak jeszcze w pracy politycznej na terenie gromady popełniane są błędy.

Od szeregu miesięcy np. nie można tu jakoś dojść do porozumienia w sprawie tak ważnej, jak założenie spółdzielni produkcyjnej, chociaż sprawa ta niejednokrotnie była tematem wspólnych rozmów,



Do ekipy łączności miasta ze wsią w zakładach im. Dzierżyńskiego należą m. in. (od lewej): Władysław Szteklerek, majster, Jadwiga Kryńska, starszy brakarz, Jan Muszyński, majster przedalni, Palusiński, starszy brakarz.

Fot. Ewa Szarfarc

Do tej pory we wsi nie powstał nawet komitet założycielski, nie zapoznano się ze statutem, nie potrąfiono całkowicie wyjaśnić chłopom wątpliwości ani skutecznie przeciwdziałać niektórym niewłaściwym wystąpieniom ludzi rzekomo agitujących za spółdzielczością, w rzeczywistości zaś błędnymi sformułowaniami swych wypowiedzi przynoszących szkodę wsi.

Również sprawę zlewni mleka zatłwiono połowicznie, zadowalając się pomocą materialną, nie dość energicznie bijąc się o to, aby zlewnia ta stała się ogniwem oddziaływania politycznego na wieś. Jak dotychczas, jest ona przykładem oderwania się zarówno GRN jak i oddziału spółdzielni mleczarskich w Pabianicach od terenu. Antoni Nowak, który od kilku miesięcy zajmuje się robotą w zlewni oraz codziennie odwozi własnym koniem mleko do gminy, nie otrzymał do tej pory ani grosza zapłaty.

Gdy weźmie się pod uwagę dwuletni prawie okres pracy robotników łódzkich z gromadą oraz jej wyniki, trzeba dojść do wniosku, że jeszcze nie zrobiono wszystkiego, że w większości wypadków praca brygady z ZPB im. Dzierżyńskiego omijała cele polityczne, zmienia-

jąc się w sąsiedzka pomoc, niejedno-krotnie czysto finansowej natury.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego mimo systematycznych odwiedzin robotników ZPB im. Dzierżyńskiego w podopiecznych wsiach praca ich nie przynosi oczekiwanych rezultatów?

Kierownik ekipy — Bolesław Wentel mówi:

— Nikt nam nie pomaga, GRN nie interesuje się sprawami wsi.

Ale z drugiej strony i ekipa robotnicza popełnia w swej pracy zasadnicze błędy. Brygada nie nawiązała kontaktu z podstawową organizacją partyjną we Wrońsku, na co zwrócono uwagę w KP PZPR w Łasku, nie wciągnęła młodych z ZMP do sprawy walki o spółdzielnię produkcyjną. Dopiero przysłana niedawno z Wojewódzkiego Zarządu ZMP ekipa młodzieżowa pełniła energicznie narzędzie pracy nad założeniem spółdzielni produkcyjnej we Wrońsku.

Również niedostatecznie postępuje praca nad założeniem spółdzielni produkcyjnej w Wielkiej Wsi. Istniejące trzy zespoły wspólnej uprawy ziemi, jak dotąd, nie odgrywają większej roli, a właśnie one stać się mogą zalążkiem nowego w gminie Widawa.

Chodzi o to, aby to nowe nareszcie przyszło, aby przeorało życie Wrońska i Wielkiej Wsi, a mieszkańcom ich pokazało cel: lepszą i dostojniejszą przyszłość.

W tym kierunku powinna pójść przede wszystkim praca brygady łączności miasta ze wsią. (w)



Festiwal filmów rumuńskich

Ustrój demokracji ludowej stworzył dla pracujących mas Rumunii nie tylko znakomite warunki życia, ale przyczynił się również do pełnego rozwoju wszystkich dziedzin kulturalnych. W tym zaoferowanym kiedys krajowi zniknął dzisiaj analfabetyzm krzewi się nauka i sztuka, rozwija teatr i film.

W okresie międzywojennym nie istniała w Rumunii rodzima kinematografia.

Obecnie wszystko zmieniło się gruntownie. Już sam fakt, że na rozwój kinematografii przeznaczono w planie pięcioletnim 5,4 miliarda lei — świadczy o tym, jak bardzo rząd Rumuńskiej Republiki Ludowej popiera tę ważną dziedzinę sztuki.

Powstają szkoły filmowe — a wśród wielkich zdobyczy budownictwa pokojowego, którymi może poszczycić się ten kraj, znajdujemy również i budujący się obecnie w Buftea wspaniały ośrodek filmowy (jeden z największych w Europie), wyposażony w najbardziej nowoczesne laboratoria i sprzęt.

Młoda kinematografia rumuńska znalazła bratnią pomoc w kinematografii radzieckiej. Pierwszy rumuński film fabularny — to „Rozpiewana dolina”, zrealizowany przez reżysera Paulo Calinescu. Następnie ukazują się: „Zycie zwycięża” i „W naszej wsi” — opowieść filmowa, oparta na bacznej obserwacji życia i walki pracującego chłopstwa o lepsze jutro.

Ale największym osiągnięciem kinematografii rumuńskiej, walczącej o postęp i kształtowanie nowego człowieka, jest zekranizowanie głośnej powieści sławnego pisarza rumuńskiego Michała Sadoveanu — „Mitria Kokor”, której treścią są dzieje wsi rumuńskiej na przestrzeni kilkunastu lat. Akcja tego filmu zaczyna się w latach trzydziestych, a kończy się tuż po wojnie. Film ten wyróżniony został na Międzynarodowym Festiwalu w Karlovyh Varach.

W poszukiwaniu tematyki sięgnięto również do dzieł klasyków rumuńskich i między innymi zekranizowano komedię znakomitego dramaturga I. L. Caragialego — „Noc niespodzianek”. Rozwijają się również pomysły film dokumentalny, film rysunkowy i kukielkowy.

Obecnie łodzianie, w związku z festiwalem filmów rumuńskich, który odbywa się od 21 do 27 marca, mogą poznać cztery najciekawsze pozycje: „Mitria Kokor”, „Noc niespodzianek”, „Rozpiewana dolina” oraz „Zycie zwycięża”.



Pogoda aż prosi o zdjęcia...

Zrobiło się pięknie, pogoda jest „jak kryształ”, wymarzone to warunki do robienia zdjęć fotograficznych.

Ale wielu na pewno łodzian ma zmartwienie, bo ich aparaty fotograficzne nie są w najlepszym stanie. Tu należałoby coś zreperować, tam wymienić jakąś część.

Wszystkie tego rodzaju zmartwienia rozwiąże spółdzielnia fotografów przy ul. Narutowicza 16. Uruchomiono tam bowiem punkt skupu i reperacji aparatów fotograficznych.

Teatr Powszechny zawiadomia że...

W związku z odwołaniem przedstawienia czeskiej sztuki „Ludzie z naszej ulicy” w dniu 15 marca 1953 roku, dyrekcja Teatru Powszechnego podaje do wiadomości, że bilety zakupione na ten dzień na godz. 14.30, będą ważne w dniu 29 marca, godz. 14.30, oraz zakupione na godz. 19, ważne będą w dniu 23 marca, godz. 19.

SPORT

Bez atrakcyjnej walki pływacy zdobywają mistrzowskie tytuły Łodzi

Przebieg drugiego dnia mistrzostw pływackich Łodzi jeszcze bardziej pogłębił zastrzeżenia co do takiego sposobu przeprowadzania zawodów i zmodernizowanego regulaminu. Wprowadzone innowacje stanowczo nie zdały egzaminu życiowego, ograniczyły bowiem możliwości startu zawodników z poszczególnych zrzeszeń do minimum, a z wyścigów uczyniły mało atrakcyjne konkurencje.

Brak rywalizacji sprawił, że faworyci osiągnęli wyniki na przeciętnym poziomie. Serię rozegranych wczoraj konkurencji rozpoczęło wyścigiem kobiet na 200 m st. dow. Mimo iż Sobczak (Wł.) miała dość długą przerwę w treningu, zwyciężyła łatwo w czasie 3.02.3. Drugie

miejsce zajęła Sopińska (Unia) 3.12.2.

Na dystansie 100 m klas. B, najlepszą wśród junierek okazała się Smorongiewicz (Unia) 1.49.1, a wicemistrzostwo zdobyła Rymkiewicz (Spójnia) 1.49.4.

Zbyt słabych konkurentów miał Boniecki w wyścigu na 200 m st. grzbiet., bo wygrał różnicą aż 9 sekund. Czas Bonieckiego 2.47.1, a Fabianowskiego (AZS) 2.56.8.

W stylu dowolnym, na dystansie 200 m, tytuł mistrza Łodzi zdobył Cwierciakiewicz (Wł.) 1.29.6. Drugim na mecie był Zieliński (Wł.).

Mało ciekawy był przebieg wyścigu na 200 m klas. B, bo Nikodemski miał tak dużą przewagę nad pozostałymi uczestnikami, że wyprzedził ich o dobre 50 metrów. Czas Nikodemskiego 2.51, a Jarniewicz (AZS) 3.11.2.

Po wyścigu juniorów 200 m stylem grzbietowym, w którym najlepszymi okazali się Prykowski (Ogniw) i Kubiś (Wł.), w punktacji zespołowej prowadził nadal Włóknarz 199.5 pkt., przed Unią 119 pkt., AZS 83 pkt., Ogniwem 57,5 pkt. i Spójnią 32 pkt.

Najmłodszy Jaroń jest w Polsce najlepszym w szpadzie

W mistrzostwach szermierczych Polski zakończono turniej w szpadzie. Walki przyniosły szereg niespodzianek. Do nich należy wliczyć wyeliminowanie naszych olimpijczyków: zeszłorocznego mistrza Polski — Rydza w ćwierćfinale oraz Krajewskiego w półfinale.

W finale najlepiej wypadł najmłodszy uczestnik mistrzostw Jaroń z Warszawy, który zdobył tytuł mistrza Polski. Drugie miejsce zajął Rybicki z Łodzi przed Lachowskim (Stalinozród), Nawrocki (Stalinozród), Dajwowski (Łódź).

Walki stały na ogół na słabym poziomie.

IX runda zakończona Zła passa mistrza Regedzińskiego

W wynikach osiągniętych przez szachistów w IX rundzie mistrzostw Łodzi na uwagę zasługują trzecia porażka Regedzińskiego. Jest to zasługa nadspodziewanie dobrze grającego w tej partii Kłodnickiego.

Pozostałe wyniki: Szymański wygrał z Balcerowskim, Panasewicz z Żakiewiczem, a Kaczmarek z Niewadomskim. Partia Damański — Najdekier zakończyła się wynikiem remisowym. Odłożono trzy partie.

Po IX rundach prowadzi nadal Szymański przed Damańskim, Piechotą, Kaczmarem, G. Szapiro i Najdekierem.

Pięć godzin trwało spotkanie Licis — Buchalik

Finalistami w grze pojedynczej mężczyzn zimowych mistrzostw tenisowych są Licis (Stal) i Niestrój (Górniki). Licis spotkał się w półfinale z zeszłorocznym mistrzem Polski Buchalikiem, którego pokonał po zaciętej grze 6:8, 6:3, 11:13, 8:6, 6:4. Spotkanie trwało ponad 5 godzin.

Niespodziankę sprawił Niestrój, zwyciężając Tłoczyńskiego 6:1, 6:4, 6:0.

Spójnia (Łódź) zwyciężyła Kolejarza (Ostrów)

W sobotę odbyło się w Łodzi spotkanie w piłce koszykowej pomiędzy Łódzką Spójnią i Kolejarzem z Ostrowa.

Wygrała Spójnia 69:59 (38:34).

Pracownicy poszukiwani

Technika-elektryka lub mistrza dyplomowanego oraz inżyniera budowlanego z uprawnieniami zatrudni natychmiast Łódzki Zespół Budownictwa Przemysłowego Drobnej Wytwarzalności w Łodzi, ul. Słowiańska 5-7. 741-K

Odczyt z przeźrocami w Muzeum Sztuki

Dnia 22 bm., o godz. 12, w Muzeum Sztuki w Łodzi przy ul. Więckowskiego 36, odbędzie się odczyt z przeźrocami prof. Uniwersytetu Łódzkiego, d-ra Zdzisława Skwarczyńskiego, pt. „Oświecenie polskie”. Wstęp wolny.

Lepiej wcześniej o tym pomyśleć...

Jak wykazuje wieloletnie doświadczenie, łodzianie mają zwyczaj wysyłania paczek świątecznych w ostatniej chwili. Rezultat tego jest taki, że poczta nie może sobie dać rady z terminowym doręczeniem wszystkich przesyłek, zaś adresaci otrzymują niekiedy ciasto świąteczne czy inne upominki dopiero po świętach.

W związku z tym Dyrekcja Okręgowa Poczty i Telekom. w Łodzi prosi mieszkańców Łodzi o zerwanie z tą „tradycją” i jak najwcześniejsze nadawanie przesyłek.



PONIEDZIAŁEK, 23 MARCA

14.10 Dla klasy III — słuchowisko pt. „Czym pojedziemy”, 15.00 Lincke: melodie z operetek, 15.10 Dla wychowawców przedszkoli pogadanka metodyczna pt. „Jak założyć ogródek przedszkolny”, 15.30 Dla dzieci — audycja z cyklu: „Co i jak znajdziemy”, 16.00 „Wszelchnica Radiowa” — wykład z cyklu: „Nauka o Konstytucji PRL” (II), 16.20 Program lokalny, 18.42 „Nasze chóry śpiewają”, 19.10 Radiowy kurs języka rosyjskiego dla zaawansowanych, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 „Reportaż spod ziemi” J. Janickiego, 20.20 Koncert, 21.32 Muzyka taneczna, 21.50 Sprawozdanie z Mistrzostw Bokserskich Polski, 22.00 „Wszelchnica Radiowa” — wykład z cyklu: „Ekonomia polityczna” (II), 22.20 Fragmenty z opery „Madame Butterfly” Pucciniego.

TEATRY

Nowy — „Henryk VI na łowach” — 15, pon. „Henryk VI na łowach” — 15 i 19 Im. Jaracza — „Pułkownik Foster” — 15.30 i 19, pon. „Wesołe kumoszki z Windsoru” — 19

Powszechny — „Ludzie z naszej ulicy” — 19, pon. „Ludzie z naszej ulicy” — 19 Mały — „Domek trzech dziewcząt” — 15.15 i 19.15, pon. nieczynny Muzyczny — „Kraina uśmiechu” — 15.15 i 19.15, pon. nieczynny Żydowski — „Herszele z Ostropola” — 19.30 Pinokio — „Skarb na pustkowiu” — 14.30 i 17.30, pon. nieczynny Arlekin — „Jaś Szpak” — 11, 15 i 17.30, pon. nieczynny

KINA

BAŁTYK — Mitria Kokor — 15, 17.30, 20 **GDYNIA** — Program filmów dokumentalnych i kulturalno-oświatowych — 18, 19, Diabelska gra — 20. Program dla najmłodszych — 11, 12, 13, 15, 16, 17 i **MAJA** — Cywil na stadionie — 15, 17, 19, pon. 17, 19 **MŁODA GWARDIA** — Zycie zwycięża — 14, 16, 18, 20 **MUZA** — Niezapomniany rok 1919 — 16, 18, 20 **PIONIER** — Raczek się spóźnia — 15, 17, 19 **POLONIA** — Noc niespodzianek — 14.30, 16.30, 18.30, 20.30 **PRZEDWIOSNIE** — Milczenie jest złotem 14, 16, 18, 20 **REKORD** — Droga nadziei — 14, 16, 18, 20, pon. 18, 20 **ROMA** — Awantura na wsi — 16, 18, 20, pon. 18, 20 **SOJUSZ** — Na granicy — 15, 17, 19, pon. Akcja B — 18.30 **STYLOWY** — Nieczynny z powodu remontu **SWIT** — Alarm — 14, 16, 18, 20, pon. Radosne spotkanie — 18, 20

TATRY — Fanfan Tulipan — 16, 18, 20, pon. O 6 wieczorem po wojnie — 16, 18, 20 **WISŁA** — Kurtyna w górę — 14, 16, 18, 20, pon. 16, 18, 20 **WŁÓKNIARZ** — Noc niespodzianek — 14, 16, 18, 20 **WOLNOSC** — Orzeł Kaukazu, I ser. — 14, 16, 18, 20, pon. — 16, 18, 20 **ZACHĘTA** — Bez adresu — 16, 18, 20, pon. 18, 20 **DWORCOWE** — (Dworzec Kaliski) — Jubileusz — 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23

Nocne dyżury aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują następujące apteki: Obr. Stalingradu 15, Pabianicka 218, Jaracza 32, Stalina 50, Wróblewskiego 54, Kopernika 26, Piotrkowska 67, Pl. Kościelny 8 i Al. Kościuski 48.

Dyżur położniczo-ginekologiczny: dziś przez całą dobę dyżuruje szpital im. M. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15.

Jutrzejszej nocy dyżurują następujące apteki: Pabianicka 36, Piotrkowska 127, Przejazd 58, Zielona 28, Wschodnia 54, Limanowskiego 37 i Al. Kościuski 48.

Dyżur położniczo-ginekologiczny: jutro przez całą dobę dyżuruje szpital im. dr H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34.

Red. Naczelny: E. Kroniewicz. Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 102a Tel.: 112-60, 223-05, 129-13, 137-47, 103-04 Wydawca: RSW „Prasa” — Łódź. Druk: Zakł. Graf. RSW „Prasa” — Łódź. Zwirki 17. — Papier druk. mat. 50 gr. D-4-13591



Na Pomorzu koszalińskim zaczęły działać bandy. Obwiszony automatem i granatami pojawiał się Leon ze swoimi milicjantami w odległych wsiach powiatu, zanim jeszcze opadł kurz po furmankach „Żelaznego”, „Pioruna”, czy „Dyrektora”. Był to bohaterki okres w życiu Leona. Mieli z nim nieraz kłopot w Komitecie... Kiedy robotnikom zabrakło chleba na jesieni, zjawiał się niespodziewanie w PNZ-ach i pilnował młocki. — Dyrektor majątku państwowego — pisał się — wiecie, kto to jest? Dawny obszarnik z Poznańskiego. Zabrali mu tam, przyszedł tutaj. Co to jest? Toć to wróg! — Ale fachowiec. Tacy są potrzebni — słyszał zniecierpliwione odpowiedzi. Przez cały czas referendum szeptal niskim i zachrypniętym głosem. Oczy miał czerwone, pokryte siateczką żyłek. We wsiach natrafiał na ślady peeselowskich ulotek plebiscytowych, kolportowanych przez bandy. Zjawiał się w zarządzie powiatowym PSL i — jak określono w Komitecie — zachowywał się nieodpowiedzialnie. Na jesieni pracowa-

28) pierwszy raz mieszkanie Markowskiego, nazwał go burżujem i patrzył na niego jak na przestępcę.

— A cóż to, nie należy mi się? Nie wał czyłem o to, żeby żyć jak człowiek? — oburzał się Michał. Nic dziwnego, że Leon także zaczął „urządzać się”. Wpakował się siłą do mieszkania jakiegoś urzędnika województwa. Mieszkanie było piękne, czteropokojowe, z ogrodem. Finał tej sprawy był smutny, skończyło się w sądzie. Leon przygasał. Zaczął lekceważyć so bie wszystko. — My jeszcze powtórzymy Leningrad, Kiel i Barcelonę — zapowiadał. W partii próbowano nim potrząsnąć. — Człowieku, przecież nasza walka toczy się na stoczni, o produkcję — tłumaczyli mu towarzysze.

Wzruszał ramionami, nie widział w robocie nic nowego. Zobojeźniał. Dawny jego ogień stygl z miesiąca na miesiąc, począł żyć jak lump.

— Ta-a-k... — westchnął, obracając się na łóżku.

Jego ponure rozmyślenia przerwało nieśmiałe pukanie do drzwi. Dźwignął się na łokciu, gwałtownie przeszył czaszkę: — Entrez! — zawołał.

Pukanie powtórzyło się, po czym ktoś uchylił nieśmiało drzwi. Do pokoju wsunęła się Leoska Ornochówna. Oczy jej były szcwały jak kotu.

— Nie wyganajcie mnie! — powiedziała cicho, zbliżając się do Leona. — Ja... ja musiałam do was przyjść. Pomyliliście się.

Pomyliliście się co do Józki. Ona jest prawdziwa dziwka, z każdym tak... — mówiła coraz szybciej, chcąc za wszelką cenę wypowiedzieć to, z czym nosiła się już dawno. — Chociaż to moja siostra, ale mi różni się... Musiałam do was przyjść... Ja wiem, wam jest bardzo niedobrze samemu... Bo ja was kocham. I wy mnie także kochacie. Wiem to dobrze. Głos jej załamał się. Podeszła do samego Józka. Leonowi zbierało się na wymioty. Patrzył ponuro w ścianę, po czym przeniósł ciężki, mętny wzrok na dziewczynę.

— Kochasz mnie? — odezwał się ochryple. W tonie jego było coś zgrzybliwego.

— Leon!

— No to rozbieraj się. Czego stoisz?... Leoska pochyliła głowę. Na policzkach jej pojawiły się ciemne rumieńce. W milczeniu zaczęła rozpinąć bluzkę i spódnice. Za chwilę stała w koszuli na środku pokoju. Leon nie ruszał się.

— No dalej! Zdejmuj wszystko, jak mnie kochasz...

W głowie strzykał mu ostry, przejmujący ból. W ustach czuł zgałę i gorycz pa pierosów. O krok przed nim kulita się naga, chuderlawa postać dziewczyny. Drobne jej piersi drżały pokryte korą gęsiej skóry. Czerwone, duże dłonie zwiślały wzdłuż chudych bioder. Leon przejeżdżał tęym wzrokiem po jej ciele. Splunął na podłogę.

(D. c. n.)

Dobre pomysły rodzą się przy pracy

— Dlaczego skarpetki produkowane przez spółdzielnię „Wzór” są takie brzydkie? — zastanawiali się klienci.

— Dlaczego dajecie nam tak nieestetyczne skarpetki? — pytali dystrybutorzy ze „Spółnoty Pracy”.

A odpowiedź wciąż była jedna:

— Niestety, na naszych starych maszynach „Korona” i „Ideal” można produkować tylko najprostsze skarpetki. Nie mamy na to rady...

Jednak rada się znalazła — po prostu udoskonalono maszyny. I dziś ta sama „Korona” i tenże „Ideal” produkują piękne wzorzyste skarpetki, chętnie nabywane przez klientów.

Oto drobny przykład twórczej pracy robotników i techników spółdzielni.

Wzięmy inny: kontroler techniczny ze spółdzielni „Łodziańska”, G. Szejnberg — bieliźniarz z zawodu, opracował przyrząd do wywracania kołnierzyków do koszuł męskich. W rezultacie podczas gdy dotychczas ręcznie wywracano 60 kołnierzyków na godzinę, przy pomocy tego przyrządu wywraca się 150 sztuk.

Jeszcze więcej inicjatywy wykazał Stanisław Wnek — stolarz ze spółdzielni „Taśma”. Dosłownie ze smielcu zbudował on dwie maszyny własnej konstrukcji — gryzarkę poziomą i gryzarkę łańcuskową, służące do produkcji części wymienionych do-krosien wstążkowych.

Nasze przykłady świadczą o tym, że usprawnienie produkcji, ułatwienie pracy, obniżenie kosztów produkcji, wreszcie dostarczenie konsumentom towarów jak najwyższej jakości stało się troską robotnika.

Bo na przykład drobny „wynalazek” bieliźniarza z „Łodzianki” obniża koszt robocizny każdego kołnierzyka o 2,5 gr. A koszulki przecież produkuje się tysiące... Nowe maszyny Stanisława Wnka zapewniają spółdzielni nieprzerwany tok pracy. Dotychczas bowiem zdarzały się postoje maszyn spowodowane brakiem części wymiennych, które przemysł kluczowy nie zawsze w terminie dostarczał.

Związek Branżowy Spółdzielni Odzieżowo - Włókienniczo - Skórzanych w Łodzi, skupiający m. in. wymienione zakłady, należyście docenia znaczenie ruchu racjonalizatorskiego. Dowodem jest chociażby otwarcie w styczniu br. międzyspółdzielni klub techniki i racjonalizacji, w lokalu przy ul. Nowomiejskiej 4.

Stworzono tam doskonałe warunki do twórczej pracy. W estetycznie urządzonych salach każdego prawie wieczora zbierają się robotnicy. Odczyty, biblioteka zaopatrzone w literaturę techniczną, dyskursy techników i inżynierów, którzy służą radą i pomocą przy opracowywaniu np. dokumentacji technicznej pomysłów racjonalizatorskich przyciągają coraz to nowych ludzi. Już obecnie klub ma 120 członków.

A w rezultacie wzrasta poważnie ilość wniosków racjonalizatorskich. W ciągu 2,5 miesiąca bieżącego roku wpłynęło ich prawie tyle, co w całym zeszłym roku.

Po pijanemu lepiej nie siadać za kierownicą!

Kolegium Orzekające przy Prezydium DRN Łódź-Spółmieście rozpatrzyło sprawę kierowcy samochodowych i wozniaków konnych, w tym jednego doręcznika, oskarżonych o to, że będąc w stanie opilstwa spowodowali szereg wypadków.

Józef Michałek, kierowca, pozostawił samochód osobowy bez opieki, a w tym czasie — jak się okazało, wypił trzy ćwiartki wódki. Skazano go na 1 miesiąc pracy poprawczej z potrąceniem 20 proc. dniówki.

Zdzisław Bierucki — kierowca z C.Zb. Przem. Prec. (Zwirki 21) prowadząc samochód w stanie pijanym, doprowadził do zdarzenia z innym samochodem. Skazano go na 6 tygodni pracy poprawczej z potrąceniem 20 proc. dniówki.

Józefowi Marcinakowi — kierowcy z Łódzkiego Przedz. Elektr. Rolnictwa (Cmentarna 9), za podobny wypadek wyznaczono również 6 tygodni pracy poprawczej.



...MPK przystąpiło do prac nad uporządkowaniem toru, aby przywrócić normalne kursowanie linii tramwajowej nr 3.

...przywrócono światło na ulicy Wypiańskiego.

...za zniszczenie koszuł w pralni przy ul. Bojowników Getta (na skutek nieuwagi pracownicy) — została klientowi wyrównana strata. Niedbałym pracownikom udzielono nagany.

Mówiąc o sukcesach, trzeba wspomnieć też o nie wykonanych zadaniach. Istnieje na przykład w Łodzi spółdzielczy zakład, w którym wyłaczanie skóry torebkowej odbywa się stosunkowo prymitywnym sposobem, wymagającym dużego wysiłku fizycznego od robotnika. Zmechanizować ten odcinek produkcji — oto zadanie dla racjonalizatorów. A takich odcinków jest jeszcze sporo. Bo w tym spółdzielczość pracuje w dużym stopniu przy pomocy starego parku maszynowego, który wymaga szczególnie wielu ulepszeń i usprawnień.

Nowe laboratorium Adres: Piotrkowska 15

Spółdzielnia lekarzy, której przychodnia ogólna znajduje się przy ul. Piotrkowskiej 3, a przychodnia stomatologiczna — przy ul. Południowej 3, planuje obecnie uruchomienie laboratorium przy ul. Piotrkowskiej 15. Będzie ono wykonywało wszelkiego rodzaju badania krwi i analizy. Tego rodzaju placówek jest ciągle jeszcze zbyt mało w wielkiej Łodzi. (z)



Mówią, że w starym piecu diabeł pali. Ale w starych piecykach kuchennych, które stały dotąd w mieszkaniach ZOR, jak np. u ob. Zathey, w bloku nr 9 — nikt nie potrafił napalić, bo były do niczego.

Toteż — jak widać na naszej fotografii — wymienia się je na nowe marki „Jawor”, które są dobre. A stare, żeby się nadawały do użytku, muszą iść do koniecznej przeróbki.

Czy spółdzielnia zdunów, która je wypuszcza w świat, nie może produkować dobrych piecyków, aby nie trzeba ich było wymieniać? (och)

Piękne jest życie w brygadzie...

W Łodzi czynne są obecnie komisje werbujące do brygad rolnych „Służba Polska”. Chłopy i dziewczęta urodzeni w 1933, 34, 35 i 36 roku, zgłaszają się ochotniczo do brygad, by pomóc robotnikom Państwowym Gospodarstw Rolnych w przeprowadzeniu prac w polu.

Dużą zachętą dla tych, którzy nie byli jeszcze w brygadach, są opowiadania kolegów, którzy w ubiegłym roku pracowali w PGR-ach.

Tadeusz Sadowski, uczeń XI liceum ogólnokształcącego już w ub. r. był w brygadzie „SP” w województwie białostockim w PGR Gaiwcin.

— Dobrze się tam pracowało! — opowiada Tadek. — Wyrabiałem przeciętnie 300 procent normy! Po powrocie z brygady, otrzymałem piękną nagrodę — odznakę przewodnika pracy z wizerunkiem Pstrawskiego... — No i zarobiłem też nieźle — wtrąca Zbyszek Boniecki, były szef brygady w tym PGR. — Otrzymałem przecież około 600 zł za miesiąc pracy, no i premię za przekroczenie planu. Ponadto, tak jak wszyscy, miałem doskonale wyżywienie, dwa mundury, buty wojskowe, tenisówki i oczywiście mieszkanie. A po pracy spędzaliśmy przyjemnie czas w świetlicy

lub kinie, które do nas przyjeżdżało. Tak nam się tam podobało, że wielu z nas zostało w PGR po rozwiązaniu brygady na resztę wakacji... W brygadach spisywali się dobrze w pracy nie tylko chłopcy. Uczennica tej samej szkoły, Sabinka Szumka, była ze swymi koleżankami w województwie poznańskim. Dobrze wyżywił się, opieką, no i chęć do pracy sprawiała, że bez poważniejszego wysiłku przetrwał każdy z nich dzień.

— Piękne jest życie w brygadzie — kończy Sabinka — i chyba pojedą do PGR także w tym roku... (u)

Żeby na dzemie nie było pleśni...

Dżem czy marmolada nie zawsze są słodkie. Gdy pokryje je warstwa pleśni, stają się gorzkie jak piołun i szkodliwe dla naszego zdrowia.

Taką właśnie warstwę pleśni stwierdzono na dżemach znajdujących się w sklepie MHD przy ul. Piotrkowskiej 100. Było to w dniu 30 grudnia ub. roku. Komisja rzeczoznawców, która

tu przybyła na wniosek komisji handlu przy Radzie Narodowej m. Łodzi, ustaliła ponadto, że dżemy w słoikach wykazują daleko posunięty termin przydatności. Jedną jak i drugie nie nadawały się do spożycia.

Sporządzono protokół, w którym rzeczoznawcy orzekli, iż państwowe wytwórnie przetworów owocowych powinny bezwzględnie podawać okresy gwarancyjne dla poszczególnych gatunków dżemów i marmolad, aby uchronić klientów przed ewentualnymi nieprzyjemnościami. W konkretnych faktach terminy te zostały niewątpliwie przekroczone, gdyż dżemy wykonano przed 10 mie-siącami.

Od tego czasu minęło kilka długich miesięcy. Gdy ponownie od-wiedziliśmy sklep MHD przy ulicy Piotrkowskiej 100, aby stwierdzić, co się w międzyczasie zmieniło, kierownik sklepu pokazał nam szereg słoików z dżemami... bez okresów gwarancyjnych. Nie ma ich ani na dżemie brzoskwinowym, ani na dżemie agrestowym produkcji Ziembickich Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, ani na żadnych innych.

— Na razie pleśni na dżemach nie ma, ale czy ja wiem, kiedy może się zrobić? — mówi kierownik sklepu Zawadzki. — Dowiem się o tym ponieważ. A gdyby na słoikach, albo nawet w fakturach były takie okresy podawane, można by zawsze w porę złu zapobiec...

Czy rzeczywiście umieszciecie okresów gwarancyjnych dla wygody

Młodzieżowe zespoły artystyczne

Uwaga, prenumeratory!

Dotyczy prenumeraty zamawianej w urzędach pocztowych i u listonoszy. Komunikujemy, że decyzją MPiP termin przyjmowania przedpłat na prenumeratę pism ustalony został do dn. 10 każdego miesiąca na miesiąc następnny. Przedpłaty na maj należy dokonać do dnia 10 kwietnia br.



Kiedy?

Wiosenne słońce zagląda ciekawie do mieszkań, biur i urzędów przypominając, że czas już zrobić generalne porządki, które według tradycji obowiązują o tej porze roku. Nic więc dziwnego, że w spółdzielni „Czystość” od szeregu dni telefon dzwoni niemal bez przerwy.

— Czy możecie nam przysłać sprzętaczek? — pyta dyrekcja MHD. — Prześlijcie mi kogoś do mycia okien — prosi jakaś skrzętna gospodyni.

Spółdzielnia przyjmuje zamówienia, owszem, ale... bez terminu. To znaczy, że sprzętaczka, zamówiona dziś, może się zjawić tak samo dobrze jutro, jak za tydzień. Czy można się dziwić, że niejedna gospodyni rezygnuje z usług „Czystości” i sama zabiera się do porządków?...

— Ale spółdzielnia „Czystość” ma tzw. dobre chęci służenia społeczeństwu. Podaje do wiadomości, że rozszerza zakres swego działania. Prócz sprzątania, mycia okien, trzepania dywanów i czyszczenia podłóg, będzie się też zajmowała czyszczeniem ścian, a nawet malowaniem ich, drobny naprawami parkietu, szkleniem okien, smotowaniem dachów itd.

Wszystko bardzo pięknie. Ale, nauczony doświadczeniem, pytamy nieśmiało: kiedy? Czy dziś wybita szymba zostanie uprawiona jeszcze przed zimą?... (b)

Z Łodzi i województwa przygotowują się do eliminacji

W E wszystkich dziecięcych i młodzieżowych zespołach artystycznych wre gorączkowa praca, bowiem już 1 kwietnia rozpoczynają się eliminacje dzielnicowe.

Zespoły, które wyjdą z tej próby zwycięsko, otrzymają piękne nagrody i zostaną zakwalifikowane do konkursu ogólnołodzkiego.

Najlepsze zaś zespoły łódzkie wezmą udział w eliminacjach ogólnopolskich, których laureaci pojedą na Światowy Festiwal Młodzieży do Bukaresztu.

Uczestnictwo w Światowym Festiwalu jest piękną nagrodą, nie więc dziwnego, że cała młodzież, a szczególnie harcerze z Łodzi i województwa, przygotowują się starannie, by na eliminacjach osiągnąć jak najlepsze wyniki. (u)



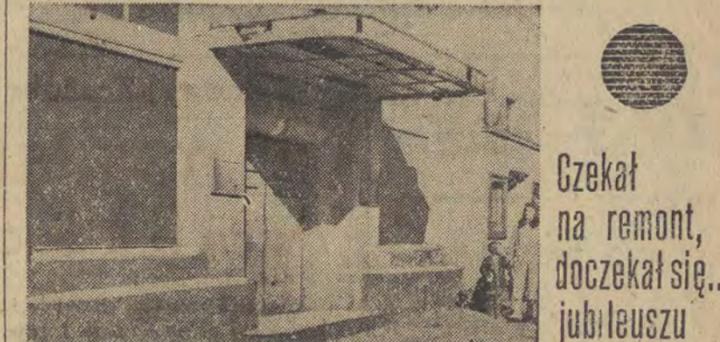
Może jutro a może pojutrze...

W dniu 3 bm. otrzymałem skierowanie na elektrokardiograf do ośrodka przy ul. Gdańskiej 21. Zgłosiłem się 4 bm. Wyznaczono mi termin na 10 bm. W dniu tym stawiałem się punktualnie o godz. 9. Kazano mi czekać. Czekając. O godz. 11 min. 30 kazano mi przyjść 11 bm.

— Zepsuł się aparat — oświadczo no mi tego dnia i kazano przyjść nazajutrz, przy czym dodano, że duzo już tego dnia przeprowadzono badań i lekarz nie może nadążyć z ich opisywaniem.

Prosiłem sekretarkę o interwencję, ale nie pomogło. Udałem się do dyrektora na Al. Kościuszki 48, ale nie dopuszczono mnie do niego. Jestem chory na serce i nie mam sił do odbywania tylu wędrowek.

T. W. (nazwisko i adres znane redakcji)



Znajome wejście, znajomy daszek nad wejściem i znajome... brzozy u oknach wystawowych.

Często tedy przechodziliśmy i czesto dziwiłiśmy się, że tak duży lokal pozostaje nie wykorzystany. Ostatni-ż nawet przestaliśmy się dziwić bo po prostu... przyzwyczailiśmy się do tego widoku.

Zmieniłi się właściciele, zmieniali się plany, ale stan pozostał bez zmiany: „Tabarin” przy ul. Narutowicza 20 jest nieczynny w dalszym ciągu.

Toteż mamy taką propozycję: otwóżyć „Tabarin” choćby na jeden wieczór, aby udostępnić obejrzenie „zarytku” z okazji zbliżającej się 5 rocznicy jego... zamknięcia.

SKORPION

Mieszkańcy Bałut będą mieli własną pralnię chemiczną

Spółdzielcze zakłady pralni chemicznych uruchamiają w najbliższych już dniach nowy punkt pralni przy ul. Bojowników Getta 20. (z)



INSPEKTOR: — Spójrzcie na tego obywatela. Obserwuje go już od kilku minut. Bez przerwy rzuca śmieci na chodnik. To jakieś papiery, to niedopałek papicrosa. Co za brudas!



WICEK: — Mam pomysł. Pójdziemy w ślad za nim. Odwiedzimy go w mieszkaniu. Tam na pewno też są brudy na podł, więc na miejscu udzielimy mu wskazówek.



WACEK: — Jesteśmy u celu. On mieszka na parterze... WICEK: — Wszystko zobaczymy, bo okno otwarte na oścież... Popatrz, jak on tajemniczo przesuwaa palcem po fortepianie...



OB.: — Co to ma znaczyć? ZONA: — Co się stało? OB.: — Rozpoczyna się akcja czystości, a u nas pełno kurzu na fortepianie!... (D. c. n.)



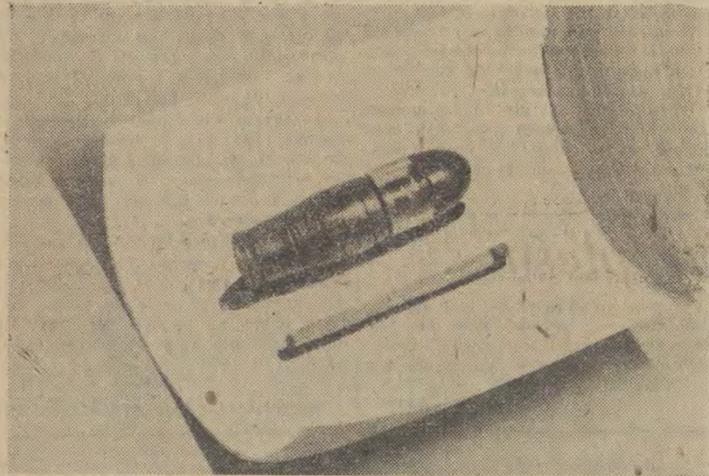
Aparat fotografujący żołądek od wewnątrz

Jak już podawaliśmy, konstruktor znanych na całym świecie teleskopów — D. Maksutow, zbudował aparat fotograficzny, służący do fotografowania wnętrza żołądka.

Aparat ten dostaje się do żołądka przy pomocy zwykłej sondy gumowej. Przez sondę tę wpompowuje się powietrze, które rozszerza żołądek.

Następnie przy pomocy aparatu rentgenowskiego sprawdza się, czy aparatura fotograficzna w żołądku jest właściwie umieszczona. Z kolei prąd przepala wolframowy przewód żarówki.

Oślepiający błysk przy przepalaniu przewodu wolframowego trwa 0,001 sekundy. 12 drobnych aparatów fotograficznych dokonuje w tej chwili jednoczesnie zdjęć ścian żołądka we wszystkich kierunkach.



Na zdjęciu górnym: konstruktor ze swym aparatem.
Na zdjęciu dolnym: aparat, leżący dla porównania wielkości obok zwykłej zapalniczki.

Tego nie znasz

Rozmawia dwóch Anglików.
— Zachowanie amerykańskich żołnierzy w Londynie przechodzi już wszelkie granice — skarży się pierwszy.

— Pan się dziwi? — odpowiada mu na to drugi. — Przecież dopóki Ameryka była naszą kolonią, równieź posyłałiśmy tam zbrodniarzy.

Komentarze zbyteczne



W zachodnio-niemieckim reakcyjnym dzienniku „Der Spiegel” znajdujemy niewielką notatkę, która głosi:

„Poważne zagrożenie dla angielskiego budżetu państwowego stanowi kwitujący czarny rynek, stworzony przez lotników amerykańskich w Anglii — skarży się angielskie ministerstwo finansów”.

Komentarze zbyteczne!



Ogień z nieba

Jak powstała żarówka

W mieście i na wsi, w kopalni i fabryce, w wagonie kolejowym i samochodzie, na statku i na samolocie, w podziemnych pociągach metra i przy pracach badawczych na dnie mórz — wszędzie wiernie służy człowiekowi wspaniałe źródło światła — zwykła żarówka. Rzadko kto jednak, zapalając żarówkę, z wdzięcznością wspomina nazwisko jej twórcy.

„W dzieciństwie mówiono nam, że powstanie żarówki związane jest z imieniem Edisona.

Słusznie! Należy koniecznie wymienić imię Edisona, gdy mówi się o dziejach stworzenia najbardziej rozpowszechnionego źródła światła. A oto garść faktów.

W r. 1879 w Stanach Zjednoczonych Thomasowi Alvi Edisonowi przyznano patent na wynalazek żarówki. Właśnie w tym roku, jak stwierdza biografowie Edisona, przystąpił on do doświadczeń, związanych ze stworzeniem pierwszej żarówki z włóknem węglowym. Jednakże przeprowadzone w roku 1879 publiczne próby żarówek Edisona skończyły się niepowodzeniem: w żarówkach następował wybuch. Dopiero później Edison ulep-

zył swe żarówki i założył spółkę, akcyjną do masowej ich produkcji. W stworzeniu towarzystwa brał udział jeden z pot natorów finansowych USA — John Pierpont Morgan. Produkcją żarówek Edisona zajęło się towarzystwo „General Electric”.

„General Electric” miała jednak konkurenta — była to firma „Beacon Vacuum Pump and Electric Company” w Bostonie, która produkowała podobne żarówki. Walka konkurencyjna zaprowadziła obie firmy do sądu. W sądzie przedłożono no wzory żarówek, wyprodukowanych na długo, zanim Edison zaczął myśleć o podobnym źródle światła. Po rozprawach sądowych w trzech instancjach powództwo „General Electric Company” zostało oddalone. W tej decyzji najwyższej amerykańskiej instancji sądowej widnieje nazwisko poprzednika Edisona.

Nazwisko to brzmi zupełnie niezwykłe dla USA — Łodygin!

Aleksander Łodygin urodził się 18 października 1847 roku w gubernii tambowskiej. Ten zawodowy oficer z wykształcenia przyjął się entuzjastycznie elektrotechnice. Po wyjściu z wojska w 1887 roku poświęcił się całkowicie pracy badawczej.

14 października 1872 r. złożył podanie o przyznanie mu patentu na wynalazoną przez siebie żarówkę. 23 lipca 1874 r. otrzymał patent na „sposób i aparaty do taniego oświetlenia elektrycznością”. Dzięki opublikowaniu materiałów, dotyczących wynalazku Łodygina stał się on do stepny dla ogółu wynalazców.

W r. 1873 w Rosji odbyły się pierwsze publiczne pokazy żarówek, w których nie nastąpiły żadne „wybuchy”. Jak to się stało z żarówką Edisona w r. 1879. Wynalazek Łodygina wyszedł z laboratorium na ulicę: pewnego dnia na ulicy Odeskiej w Petersburgu zapalili się dwie pierwsze latarnie elektryczne z włóknem węglowym.

Łodygina popierali postępowi rosyjscy działacze nauki, m. in. Jabłoczkow, twórca „świecy elektrycznej” (lampy łukowej), która rozpowszechniła się na całym świecie pod nazwą „światła rosyjskiego”. Łodygin nie znalazł jednak poparcia ani wśród przemysłowców rosyjskich, ani też u rządu carskiego.

Wielki wynalazca zmuszony był opuścić Rosję. Początkowo udał

się do Paryża, następnie — do Stanów Zjednoczonych, gdzie zobaczył fabryki żarówek, założone przez Edisona i jego współników.

W Ameryce Łodygin dowiedział się, że niejaki Chotński przywiózł tam jego żarówki i przekazał Edisonowi. Potwierdzenie tej wiadomości znajdujemy w katalogu Paryskiej Wystawy Światowej 1900 roku. W katalogu stwierdzano, że otrzymanie żarówek Łodygina „było dla Edisona głównym bodźcem do dalszej pracy nad lampami żarowymi”. Edison nigdy zresztą temu nie zaprzeczał. A na wet nie mógłby zaprzeczać wobec istnienia wyroku sądu amerykańskiego w tej sprawie.

Łodygin wyprzedził Edisona także w dziedzinie udoskonalenia żarówki z włóknem węglowym oraz stworzył pierwsze na świecie żarówki z drucikiem metalowym. Patent na ten wynalazek otrzymał on w ojczyźnie Edisona — w Stanach Zjednoczonych. Łodygin pierwszy zastosował to, co obecnie stało się rzeczą zwykłą w produkcji żarówek, a mianowicie druciki z trudnotopliwych metali — z osmu, irydu, wolframu, molibdena itd.

Ten nowy wynalazek pośpieszył wykorzystać konkurenci Edisona. Pod kierunkiem Łodygina wybudowano fabrykę żarówek „Westinghouse”. Po długotrwałej walce firma „General Electric Company”, która produkowała żarówki z włóknem węglowym, zmuszona była kapitulować. W r. 1906 nabyła ona patent na wynalazione przez Łodygina żarówki z drucikiem metalowym.

Aleksander Łodygin zmarł 15 marca 1923 r. W ciągu 30 lat, które upłynęły od tego dnia, znaczenie jego wynalazku nie tylko się nie zmniejszyło, lecz odwrotnie — wydatnie wzrosło.

„Saturday Review of Literature” czyli ideologiczna dywersja

Ostatni numer „Saturday Review of Literature”, największego amerykańskiego czasopisma literackiego, zajmuje się całym szeregiem niezmiernie ciekawych zagadnień, dotyczących różnych stron amerykańskiego życia — o prócz literatury.

Pierwsze trzy strony tego numeru „Saturday Review of Literature” poświęcone są reklamie Rockefellerowskiego towarzystwa Standard Oil of New Jersey. Po tej reklamie następuje artykuł wstępny, zatytułowany „Ku nowej filozofii businessu”. Treść tego artykułu, którego autorem jest niejaki Courtney C. Brown, dyrektor towarzystwa naftowego Asso Standard Oil, nie różni się zasadniczo od treści ogłoszeń, zamieszczonych w czasopiśmie. Dla wyjaśnienia warto dodać, że Asso Standard Oil należy również do koncernu Rockefellera.

Brown usiłuje wykazać w swoim artykule, że kapitalizm nie jest już właściwie kapitalizmem i że niestraszne jest używać owego terminu, jeśli idzie

Czy jesteś cierpliwy?

W książce „Arytmetyka” wydanej w 1577 roku w Pradze Czeskiej znaleźliśmy taką zagadkę:

Szedł jeden z Pragi. Zapytany, ile godzin było na praskim zamku, gdy wychodził, powiedział: — Gdyby było jeszcze raz tyle i pół tyle i jeszcze 7 uderzeń, byłaby godzina 12.

Która była godzina?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do najbliższej soboty pod adresem: Redakcja „Expressu Ilustrowanego”, Łódź, Piotrkowska 102-a z zaznaczeniem na kopercie „Dział zagadek”.

Za trafne rozwiązania poprzedniej zagadki nagrody otrzymują: Kazimiera Zduniak, Łódź, Żeromskiego 67.

Jan Mikułski, Pablanice, Chłodna 7, Emil Kawa, Dzierżonów, Żymierskiego 29.

Stefan Nowacki, Lutomiersk, Kościuszki 21

i Józef Błaszczak, Wrocław, Słowicza 10.

A oto rozwiązanie zagadki z nr 52

$784 - 330 = 454$
 $56 \times 2 = 112$
 $24 + 328 = 342$

W. Bachnow i J. Kostiukowski W muzeum Armii Radzieckiej

W salach muzeum dostojnie kroczy
Przeszło godzinę, może i dwie,
W liczne trofea wlepiając oczy
Zamorski, dumny pan attache.
A każdy obraz i każdy znak
Przypominają mu o tym, jak
Nie patrzając wcale na stopnie, rangi,
Bil interwentów nasz naród, jak
Dziarsko wywiewał baron von Wrangel
I jak nie zdążył już Kołczak zwać.
Jak witaliśmy intruzów w kraju,
Jak pod Chasanem w pamiętne dni
Na leb pobiliśmy samurajów
I dobiliśmy w Mandżurii ich.
Hitler na Moskwę w hazardzie powiódł
Swojego wojska dumę i kwiat,
Z wojska pod gradem ognia, ołowiu
Krwawy jedynie pozostał ślad...

Oto co wszystko się przypomniało,
Gdy się muzeum armii zwiedzało.
Więc nie dziwnego, że attache
Jakoś nieswojo tu poczył się.
I już nie patząc na te trofea,
Cichaczem wyszedł chmurny jak noc.

Niech pan pamięta, że w tym muzeum
Wolnego miejsca jest jeszcze moc!

Tłum A. Ochocki



Horacy Safrin Fraszki o Bęc-Walskim

Rozmowa z murarką

Stanął, przetrął okulary i pomyślał: „Nie do wiary!”
Pod kobiecą, drobną ręką
rośnie nowa domu ściana...
„Czy to babska rzecz,
panienko?”

— Tak jest, sprawa
muruwana!

Egzamin życiowy

Pięć pałek w swej koronie
miał przez lata całe.
Dzisiaj życie mu samo
postawiło — pałkę.

Amerykański komisarz
w Niemczech
wysłał depeszę...

Depesza

To Headquarter. Wczoraj o 17
tubylec Emil Krause został przez
amerykański sąd skazany na 5 mie
sięcy obozu wychowawczego i 20
uderzeń batem. Tubylec E. Krause
odważył się przybyć na bal maskowy
w przebraniu amerykańskiej
Statuy Wolności...

Nóżki na stół



czyli
Francuski prezydent przyjmuje
amerykańskiego doradcę.
Rys. Mittelberg

„Saturday Review of Literature” czyli ideologiczna dywersja

o Stany Zjednoczone. Według Browna, system gospodarczy, panujący w Ameryce daleko oddalił się od kapitalizmu i używanie owego terminu „nie tylko prowadzi czytelnika na rozdroża, ale może wywołać poważne szkody” (cytuje my dosłownie).

Brown proponuje używanie, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, określenia „chrześcijański socjalizm”. Dalszym zwolennikiem tego terminu jest sam Henry Ford, dla którego również znalazło się miejsce na łamach literackiej gazety. Artykuł Forda nosi tytuł: „Business wstępuje na scenę”.

Jako następny autor występuje niejaki Louis Galantierre, którego redakcja przedstawia jako znanego autorytet w sprawach finansowych, dotyczących dzisiejszego społeczeństwa. Również i Galantierre dochodzi do wniosku, że należy zlikwidować określenie „kapitalizm” jako nie odpowiadające duchowi czasu i faktom rzeczywistym.

Gdyby jednak kapitalizm pozostał nadal kapitalizmem, pan Galantierre proponuje małą poprawkę. Wnioskę tę on mianowicie pazywać od dziś „kapitalizmem”, który nie zajmuje się wyzyskiem”.

O literaturze nie znaleźliśmy w owym numerze „Saturday Review of Literature” ani słowa. Można jednak przypuszczać, że w jednym z najbliższych numerów ukaze się artykuł, proponujący likwidację słowa „literatura”. A jeśli idzie o „kapitalizm”, nie zajmujący się wyzyskiem”, trudno uwierzyć panom Galantierre, Brownom i Fordom, skoro w typowo kapitalistyczny sposób nie wahają się wykorzystywać jedynie w Ameryce pisma literackiego...

Straszny sen



Adenauer, obudzivszy się rano, rzekł do swego sekretarza:
— Ach, jakąż to była okropna noc!
Miałem straszny sen...
— A co sniło się panu kanclerzowi?
— Wolne, demokratyczne, zjednoczone Niemcy...